

Małgorzata Winiarczyk-Kossakowska
Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie

Równość i sprawiedliwość: jak je rozumieć i jak osiągnąć – odpowiedzi polskiej lewicy

Zmiany ustrojowe po 1989 roku postawiły Polki i Polaków wobec dylematu, jakie w istocie ma być ich państwo. Przejęty model i szybkość wprowadzenia zmian (neoliberalna „terapia szokowa”), bez względu na ile świadomie przyjęte i przeprowadzane przez elity polityczne, spowodowały, że większość społeczeństwa zmuszona została do myślenia o tym, jak przeżyć, zamiast zastanawiać się nad sensem aksjologicznym procesu, któremu zostało poddane ich państwo. Jeśli myśli się głównie o tym, czym nakarmić dzieci, refleksja o wartościach, które chce się im wpoić, schodzi na drugi plan. Zwłaszcza że w przyśpieszanie i ochronę transformacji zaangażowały się siły, którym społeczeństwo ufało: politycy wywodzący się z obozu tzw. demokratycznej opozycji i przede wszystkim Kościół katolicki, w którym dopatrywano się ostoji najwyższych wartości: prawdy, wolności, bezinteresowności, poświęcenia dla dobra biednych, ułomnych i krzywdzonych.

Przy próbie namysłu o „lewicy wobec wartości”, trudno pominąć tamte nastroje i przekonania. Trzeba też przypomnieć, jak postrzegane było wówczas pojęcie „lewicowości i lewicy”. Najprościej będzie przywołać wypowiedź dziennikarki „Gazety Wyborczej” Ewy Milewicz, która oznajmiła w pewnym momencie, że... „Lewicy wolno mniej”. Czy naprawdę tak myślała, czy tylko w kapitalny sposób jednym bon motem „załatwiła” na długo wszystkie próby odnowienia myślenia o lewicy w Polsce? Nie sposób odgadnąć. Jednak w takim politycznym klimacie, utrzymującym się przez wiele lat, forsowanie lewicowych wartości było niezwykle trudne, a uprawianie refleksji nad nimi zdawało się na pierwszy rzut oka piękno duchostwem.

Między równością a sprawiedliwością

Tymczasem w zmieniającym się świecie stale ponawiana refleksja nad wartościami, to jedyny sposób, by dotrzymać politycznie kroku przeobrażeniom mentalnym, ekonomicznym i społecznym. Wartości – w tzw. wolnej Polsce zaniedbane, zapoznane, a często sprowadzane do niewiele mówiących (bo nigdzie w istocie nie zdefiniowanych) „wartości chrześcijańskich” – okazują się być najważniejszymi stałymi punktami na mapach naszego życia, które moje, urodzone i dojrzałe jeszcze w epoce PRL pokolenie i następne przeżywają w przyspieszonym tempie. Wartości są jak latarnie morskie. Pomagają dotrzeć do brzegu w czasie burzy i dają nadzieję na rychły przełom w okresie flauty.

W polityce takiej, jaka ukształtowała się w Europie od czasów nowożytnych, istnieje pewien katalog wartości, które przez stulecia i dekady są rozumiane rozmaicie, ale jako zestaw wydają się raczej stałe. Mówimy tu: o suwerenności, bezpieczeństwie, dobrobycie, prawach człowieka, zaangażowaniu, godności, dumie i szacunku. Napięcia między różnymi wartościami okazują się siłą napędową polityki, podstawowym motorem do szukania coraz lepszych rozwiązań. Przypominają też o fundamentalnej zasadzie prowadzącej nas do pluralizmu: że nikt nie ma monopolu na rację, a problemy najskuteczniej rozstrzyga się w dyskusji. Uszeregowanie wartości i sposób definiowania relacji między nimi, to pierwsza i być może najważniejsza charakterystyka „rodzin politycznych”, wielkich doktryn politycznych szlifowanych w niektórych przypadkach przez ponad sto lat historii demokracji.

Równość i sprawiedliwość to jedne z najważniejszych wartości wskazujących kierunki prowadzenia polityki wewnętrznej. Sprawiedliwość to stosowanie wobec wszystkich na równi tych samych zasad i kryteriów generujących nierówność. Sprawiedliwość to równość reguł nierówności¹. Sprawiedliwość zatem dotyczy sposobu postępowania z innymi w ramach określonego społeczeństwa. Pojęcie równości i jego prawidłowe zastosowanie gwarantuje opracowanie ogólnej, nadającej się do powszechnego zastosowania, materialno-prawnej formuły, wedle której wszystkie osoby spełniające określone, obiektywne wymagania mają jednakowe (równe) prawa, obowiązki, możliwość korzystania

¹ P. Sztompka, *Paradoks sprawiedliwości społecznej: równość zasad nierówności*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 2012, vol. 74, nr 4, s. 244.

z prawnie zagwarantowanych wolności lub identyczną szansę dostępu do korzystania z powszechnie dostępnych, nie w pełni dostępnych albo w niektórych okolicznościach reglamentowanych dóbr i usług².

Jednocześnie są to imperatywy, które, choć podobne, nie mówią o tym samym i przez to wcale nie są łatwe do pogodzenia. Równo – nie zawsze znaczy sprawiedliwie, a sprawiedliwie – nie zawsze znaczy równo. Dobrze to ilustruje znany rysunek satyryczny: w pierwszej kratce na podwyższeniu stoi trzech sportowców, każdy innego wzrostu. Najwyższy sięga głową górnej krawędzi rysunku, najniższy – ledwie połowy. W drugiej kratce tych samych sportowców widzimy na trzystopniowym podium, ustawionych tak, że ich uśmiechy wypadają w jednej linii... „Są równi i równiejsi”, mówił z ironią bohater Orwellovskiego *Folwarku zwierzęcego*. Ale w polityce społecznej ta ironia, to tylko ironia losu. I wyzwanie do podjęcia. Można także zapytać, czy sprawiedliwe wynagradzanie zasług (sprawiedliwość atrybutywna) to dobry projekt polityki społecznej? Owszem, jest to jasny komunikat wysłany obywatelom – starajcie się, a dostaniecie. Z drugiej strony, nie każdy jest w stanie zasługiwać się wedle podanych mu wzorców. Niektórzy rodzą się lub stają się chorzy. Inny rytm zasług może wypracowywać mężczyzna, inny kobieta rodząca dzieci. Nie wszystkie też zasługi przyniosą odpowiedź na wszystkie wymogi życia – czy na przykład przodownictwo pracy zagwarantuje opiekę nad starymi rodzicami, którą chcielibyśmy im zapewnić? Jak widać, w polityce społecznej sprawiedliwość atrybutywna (rozdzielcza) może prowadzić tylko do gwałtownego zwiększania nierówności i w konsekwencji do klęski projektu społecznego. Dlatego trzeba sięgać po inne koncepcje sprawiedliwości – dystrybutywną (każdemu po równo) i redystrybutywną (wyrównawczą); każda z nich wiąże się z innym zastosowaniem imperatywu równości. Paweł Sztompka wyróżnia pięć typów sprawiedliwości „...w zależności od charakteru relacji międzyludzkich, jakie regulują (a) sprawiedliwości d y s t r y b u t y w n e j, czasem zwanej rozdzielczą, która odnosi się do podziału rzadkich dóbr i wartości, (b) sprawiedliwości komunitatywnej, która odnosi się do rozdziału ciężarów i przywilejów płynących z uczestnictwa w grupach, (c) sprawiedliwości r e t r y b u t y w n e j, zwanej niekiedy wyrównawczą,

2 J. Wróblewski, *Wprowadzenie. Równość wobec prawa – dylematy ideologii*, [w:] A. Świątkowski, *Amerykański dylemat równouprawnienia*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1989, s. 6.

która odnosi się do proporcjonalnej odpłaty za zawinione straty czy krzywdy, (d) sprawiedliwości t r a n s a k c y j n e j, która reguluje proporcje wymienianych dóbr, towarów lub usług, oraz (e) sprawiedliwości a t r y b u t y w n e j, która wymaga adekwatności formułowanych ocen bądź opinii do rzeczywistych walorów lub zasług osób ocenianych³.

Zatem jak stwierdza Hieronim Kubiak: „droga do równości i sprawiedliwości społecznej prowadzi przez: 1) redystrybucję części zasobów zgromadzonych przez zamożniejszych, 2) rozłożenie kosztów utrzymania państwa na różne kategorie społeczne proporcjonalnie do ich zasobów (w tym dziedziczonych) i aktualnych zarobków oraz 3) wyrównanie – poprzez interwencjonizm państwowy – szans startu każdego, niezależnie od rodziny pochodzenia i pozycji zajmowanej przez nią w strukturze społecznej⁴”.

Wydaje się, że łatwo jest łączyć równość i sprawiedliwość, gdy w grę wchodzi ujednoczone podmioty o podobnych możliwościach i zbliżonych historiach życia. Ale, gdy otworzymy oczy na różnice, czy to różnicę płci, czy to pokoleniową, czy to różnicę zdolności lub sprawności, czyli wrócimy do realnego świata, okazuje się, że ani jeden, ani drugi imperatyw wzięty w swojej abstrakcyjnej prostocie nie bardzo nam się przyda. I równość, i sprawiedliwość musimy umieć zrozumieć w odniesieniu do realnego świata i dynamiki życia (jak zobaczymy w dalszej części tekstu, rozegranie w programach tej pary wartości decyduje o różnicach między opcjami lewicowymi).

Jednym z najwyraźniejszych pól napięcia między sprawiedliwością a równością jest polityka równości płci. Podstawowym rozstrzygnięciem jest, czy walczymy o równy status, czy równe traktowanie? Równe traktowanie osób różniących się fizjologicznie – tu prawdziwy przykład: podczas egzaminów do szkoły policyjnej, powołując się na równe traktowanie, zrównano progi wyników testów sprawnościowych dla kobiet i mężczyzn! – bywa w oczywisty sposób niesprawiedliwe.

Tak, więc w sytuacji nierówności statusowej zasada równego traktowania otwiera ogromne pole do nadużyć. Pozwala „bezrefleksyjnie” przyjmować kryteria korzystne dla grupy o wyższym statusie i proce-

3 P. Sztompka, *Paradoks sprawiedliwości...*, s. 244.

4 H. Kubiak, *Przyczynek do sporu o pola semantyczne nazw „równość” oraz „równouprawienie”*, [w:] *Liber Amicorum prof. dr hab. Andrzej Marian Świątkowski*, red. L. Mitrus, „Studia z Zakresu Prawa Pracy i Polityki Społecznej” 2009, s. 288.

dować kosztem grupy o gorszym statusie. Dlatego tę zasadę można stosować wyłącznie po wyrównaniu kulturowego, społecznego i ekonomicznego statusu obu populacji. Tę prostą, wręcz oczywistą prawdę w odniesieniu do równości i jednocześnie różnic płci określono polityką *gender mainstreaming*.

We wszystkich państwach demokratycznych wskazano ją jako podstawową strategię „polityki społecznej dobrej jakości”. Została uznana za obowiązującą kraje ONZ, które podpisały Deklarację Pekińską i Platformę Działania, dokumenty końcowe IV Konferencji ONZ w sprawach Kobiet⁵ oraz prawo UE. Polska podpisała dokumenty ONZ i wstąpiła do UE zobowiązując się do przestrzegania prawa. Jednak parę lat temu w Polsce (i kilku innych krajach w procesie transformacji demokratycznej) pojęcie *gender* – kulturowa i historyczna tożsamość płci – stało się w ciągu ostatnich kilku lat „polityczną bombą zapalną” i osią wrażliwą. Postulowana przez lewicę polityka uwzględniająca równość płci, realizowana z uwzględnieniem *gender* i służąca wyrównywaniu szans historycznie upośledzonych kobiet z dominującymi w systemie patriarchalnym mężczyznami, służąca realizacji „sprawiedliwości”, została tak zohydżona, że niektóre projekty lewicowe starają się ją ukryć. *Gender* przedstawione jako „przymusowa rezygnacja z męskości i kobiecości” stało się w przekazie prawicy synonimem wszelkiego zła, moralnej zgnilizny i „wypaczania starej dobrej tradycji”, której Polska i Polacy zawdzięczają narodowe przetrwanie.

Trójkąt wolność – równość – solidarność

Gdy mówimy o polityce lewicowej, bezwzględnie musimy wziąć pod uwagę także trzecią wartość, bez której równie dobrze można by mieć na myśli oświecone monarchie lub dyktatury (nie można wykluczyć, że poddani autokraty mogliby mieć zagwarantowane równouprawnienie, jak w Korei Północnej, czy być traktowani sprawiedliwie). Chodzi o wolność. Wolność, czyli przestrzeń sprawczości, przestrzeń działania lub niedziałania – zgodnie z własną decyzją. Ale także przestrzeń wpływu obywatela, który demokratyczna władza obowiązana jest przyjąć (ważąc

⁵ http://www.tus.org.pl/uploads/dokumenty/raport_czwartej_swiatowej_konferencji_w_sprawie_kobiet_pekini_1995.pdf (dostęp: 24.03.2016).

go, oczywiście, z innymi wpływami i własnym rozeznaniem). Wolność to także obszar kształtowania naszego życia osobistego: brak presji na określony, jeden tylko model rodziny, możliwość dysponowania płodnością, brak przeszkód na drodze do wyjazdu z kraju lub zmiany miejsca zamieszkania, dbałość państwa o zapewnienie poziomej i zwłaszcza pionowej mobilności społecznej. Wszystkie te wymiary dodatkowo komplikują stosowanie zasad równości i sprawiedliwości w polityce wewnętrznej, zwłaszcza społecznej.

Związki i komplikacje zachodzące między tymi trzema wartościami, zwłaszcza w reakcji na zmieniające się warunki w kraju i świecie, przemiany technologiczne i ewoluujące potrzeby, przesądzają o tym, że polityka to nie zwykle zarządzanie przedsiębiorstwem, a głęboko ludzka, mądrościowa, wsparta na wiedzy dyscyplina. O czym na co dzień zdają się zapominać nie tylko politycy, ale także – wyborcy.

Trzy podejścia do dylematu równość–sprawiedliwość

Sojusz Lewicy Demokratycznej

Polityka pod hasłem „wybieram przyszłość, zapominam o przeszłości” okazała się, ku zaskoczeniu polityków SdRP, niezrozumiała dla elektoratu. Lewicowe wartości ciągle żyły w elektoracie, który okazał się być bardziej przywiązany do ideałów egalitaryzmu i sprawiedliwości niż zachwycony podsuwaną z każdej strony perspektywą kariery konserwatywnego liberała. Szeregowi działacze i działaczki SdRP przywiązani byli nie tylko do wspomnień z przeszłości, ale też do idei równości i sprawiedliwości.

Opór społeczny, jaki budziły balcerowiczowskie reformy, którym towarzyszył nieakceptowany przez społeczeństwo konserwatyzm ideologiczny, klerykalizacja, ustawa aborcyjna, nie tylko doprowadził do powstania nowej partii lewicy – Unii Pracy, ale także skłonił SdRP do podjęcia próby odrzucenia „lewicy wolno mniej” i zawarcia koalicji, w którą pod nazwą Sojusz Lewicy Demokratycznej weszły różne formacje i stowarzyszenia. SLD, tworząc koalicję z PSL i uzyskując w ten sposób sejmową większość, stworzył w latach 1993–1997 rząd, zaledwie po kilku latach od przełomu. Wszystkie dokumenty programowe SLD – jako koalicji, a po 1999 roku partii – uwzględniały wartości lewicowe: równy

status kobiet i mężczyzn, liberalizację ustawy aborcyjnej, stopniowe poparcie dla emancypacji kolejnych grup mniejszościowych – LGBT, niepełnosprawni. Sprawiedliwość społeczna była traktowana programowo i definiowana także poprzez zwalczanie nierówności społecznych i wykluczenia. SLD, UP, SDPL, Racja Polskiej Lewicy, Unia Lewicy i kolejne łączą idee równości rozumianej jako „równość inkluzyjna” i sprawiedliwości, której cechą powinno być zwalczanie wykluczenia społecznego i objęcie ochroną prawną wszystkich.

Pojawiła się i została zrealizowana idea organu państwa zajmującego się równym statusem i przeciwdziałaniem dyskryminacji z różnych przyczyn. Pełnomocnik rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn został być może powołany przede wszystkim dla zadośćuczynienia wymogom akcesji do UE, ale był powołany i działał. A pełniące ten urząd pełnomocniczki, Izabela Jaruga-Nowacka i Magdalena Środa, poprzez inicjatywy polityczne wdrażające zasadę *gender mainstreaming* i „sprawiedliwości inkluzyjnej” zdołały trwale zmienić kształt polityki (i społeczeństwa). Nawet wycofując i niszcząc ich osiągnięcia, prawica musiała się do nich odnosić, a grupy społeczne, dotąd pozbawione głosu i znaczenia zdołały wzmocnić się na tyle, że stały się znaczącymi uczestnikami gry politycznej (LGBT). Drugi lewicowy rząd koalicyjny (2001–2004) SLD, czyli rząd Millera + UP + PSL, przy wszystkich jego wadach i małościach, popełnionych błędach, zdołał spowolnić erozję Kodeksu pracy, choć jednocześnie zdecydował o zniesieniu funduszu alimentacyjnego, dopłat do barów mlecznych i biletów kolejowych dla niezamożnych grup.

Hasło „ochrony budżetu” w imię „propaństwowości” zepchnęło na dalszy plan egalitaryzm i pomoc dla niezamożnych. SLD wiele miejsca poświęcał na zaznaczanie swojej lewicowości w kolejnych tworzonych przed wyborami programach. Miał też rzeczywiste osiągnięcia w kontrowaniu bezwzględności doktrynalnego neoliberalizmu – takie jak: rezygnacja z planu Hausnera, włączenie do polityki kwestii realnego zwalczania dyskryminacji i wykluczenia społecznego, działania na rzecz osiągnięcia równego statusu grup dyskryminowanych czy rozwiązania *stricte* socjalne – pierwszy od 1989 roku rządowy program dożywiania dzieci w szkołach i podniesienie zasiłków wypłacanych z pomocy społecznej. Mimo to odium utraty lewicowej wrażliwości i lewicowych wartości spadło na SLD już w czasie sprawowania przez Sojusz rządów.

Kontrowersyjna ustawa firmowana przez Barbarę Blidę zezwalająca na wprowadzenie „eksmisji na bruk” i opór władz SLD przed próbą zmiany Ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży oraz Ustawy o związkach partnerskich ugruntowały powszechną opinię o niewiarygodności SLD.

Ostatnia z wielu powstałych deklaracja programowa SLD⁶, stworzona już po klęsce wyborczej i całkowitym wypadnięciu lewicy z sejmu, zatytułowana *Godne życie, sprawiedliwa i nowoczesna Polska* prezentuje odmienne podejście. Priorytety programowe SLD na lata 2016–2020 wprowadza (zgodnie z tradycją polskiej polityki) pojęcie godności jako formy ważenia idei równości i sprawiedliwości: „Dlatego dziś przedstawiamy ofertę godnego życia dla wszystkich obywateli, państwa sprawiedliwości społecznej i nowoczesnego”. W preambule Deklaracji ujęto podstawowe wartości i zdefiniowano je w sposób właściwy dla socjaldemokracji: wolność – suwerenne państwo w zjednoczonej Europie, szanujące prawa i wolności każdego człowieka; równość – demokratyczne państwo prawne, zwalczające przejawy wszelkiej dyskryminacji i chroniące mniejszości; sprawiedliwość społeczna – zwalczanie nierówności i wyrównywanie szans; dialog i współpraca – dialog polityczny w Polsce i odpowiadające aspiracjom i potencjałowi Polski miejsce w europejskiej wspólnotie.

Deklaracja, rozwijając te idee i przedstawiając do społecznej akceptacji, wskazuje, że wyzwaniem stawianym sobie przez SLD staje się równość i sprawiedliwość jak najszerzej inkluzyjna. I tak, na przykład, wykorzystane w programie sformułowanie „godna starość” intuicyjnie rozumiemy jako takie prowadzenie polityki wobec seniorów, by rozumiejąc różnice ich sytuacji (np. emerytury kobiet są zazwyczaj niższe niż mężczyzn), oddawać honor zasługom z przeszłości, jednak w taki sposób, aby niczyj status materialny lub osobisty nie był rażąco wyższy czy rażąco niższy od pozostałych. Podobnie, acz z uwzględnieniem większej liczby czynników, wypada rozumieć postulat „godnego życia”.

Warto przypomnieć, że wyborcze obietnice SLD składane przez liderów Zjednoczonej Lewicy obejmowały także wprowadzenie mechanizmu włączenia wszystkich obywateli i obywaterek w „sprawiedliwszy” podział wypracowanego wspólnie dochodu narodowego (niedookreślona dywidenda obywatelska).

6 http://www.sld.org.pl/aktualnosci/16927-konwencjasld_deklaracja_ideowoprogramowa_sld_dokument.html (dostęp: 27.03.2016).

Partia Razem

Powstała niedawno inicjatywa polityczna, stworzona przez środowisko skupione wokół jednego z liderów tzw. młodej polskiej lewicy, Adriana Zandberga, zyskała na starcie spore zainteresowanie opinii publicznej. Przełożyło się to na znaczący wynik osiągnięty w wyborach w 2015 roku – przekroczenie 3% progu uprawniającego do otrzymania finansowania z budżetu państwa po zaledwie kilku miesiącach od powstania. Przy tym partia Razem nie mogła (ani nie chciała) przyciągać w swoją orbitę ludzi zamożnych, a swoją ofertę programową skierowała przede wszystkim do młodego elektoratu: ludzi, których neoliberalny turbokapitalizm często spycha na margines społeczeństwa.

To, co nie udało się wcześniej Ruchowi Sprawiedliwości Społecznej czy Unii Lewicy, co przegrały wegetujące na marginesie polityki Unia Pracy i SDPL (żeby wymienić tylko niektóre funkcjonujące partie lewicy), udało się Razem. Do parlamentu Razem nie weszła, ale startując samodzielnie, została przez niektórych, także politologów, okrzyknięta „nadzieją na odbudowanie lewicy w Polsce”. Są też jednak głosy sceptyczne. Na przykład, prof. Rafał Chwedoruk nie wróżył i nie wróży Razem wielkiej przyszłości:

Partia jest efektem końca lat dziewięćdziesiątych i fascynacji ówczesnego młodego pokolenia lewicą niekomunistyczną, PPS, trockizmem czy anarchizmem... Działacze lewicowej inicjatywy próbują inkorporować do Polski wzorce partii lewicowych działających w świecie zachodnim znajdujących się na lewo od socjaldemokracji, chociaż to, co oni głoszą, nie jest na Zachodzie specjalnie radykalne... Partia „Razem” działa w społecznej próżni. Wśród Polaków przed trzydziestką poparcie dla lewicy kształtuje się w granicach błędu statystycznego. I na tym polega dramat Adriana Zandberga i jego środowiska. Lewica ma poparcie głównie wśród osób po sześćdziesiątce, gdzie kształtuje się na poziomie kilkunastu procent. Lewicowość w Polsce jest domeną głównie emerytowanych oficerów Wojska Polskiego i Policji... Jej wartość polega na wnoszeniu argumentów do debaty publicznej. Adrian Zandberg przypomniał to, co kiedyś PiS mówił, że jedyną drogą do uzdrowienia i uratowania naszej służby zdrowia jest budżetowe finansowanie ⁷.

Ten komentarz politologa padł tuż po „zwycięskiej” dla Adriana Zandberga debacie wieńczącej kampanię wyborczą. Wyborczy wynik Razem okazał się być nieco inny niż politologiczne przewidywania.

⁷ <http://www.polskatimes.pl/artykul/9015974,partia-razem-i-adrian-zandberg-nadzieja-polskiej-lewicy,id,t.html> (dostęp: 23.03.2016).

Działania Razem po wyborach, w wyniku których po raz pierwszy w parlamencie nie znalazło się żadne ugrupowanie odwołujące się do etosu lewicy, rodzą wiele znaków zapytania. Partia programowo, konsekwentnie i całkowicie odcina się od współpracy z innymi podmiotami funkcjonującymi na scenie politycznej. Jeśli chodzi tu o „ochronę własnej tożsamości”, to można uznać, że przybiera ona dość groteskowe formy, np. konsekwentnego odcinania się od współpracy we wszystkich inicjatywach opozycyjnych wobec poczynań rządu PiS. Razem – znaczy dzisiaj osobno. Bez względu na to, czy protest dotyczy łamania konstytucji czy groźby wprowadzenia całkowitego zakazu aborcji.

Programowo Razem nie wykracza specjalnie poza socjaldemokratyczny katalog wartości. Metodą mającą dać sukces jest sprowadzenie programu partii do katalogu projektowanych działań „zrozumiałych i oczekiwanych przez zwykłego człowieka pracy” i „ukrywanie” „radykałnie postępowych” haseł jako rzekomo mało zrozumiałych. W Deklaracji Programowej Razem postuluje:

Państwo naprawdę opiekuńcze

Zniesiemy kryterium uprawniające do pobierania świadczeń z Funduszu Alimentacyjnego. Przeniesiemy obowiązek ścigania osób uchylających się od płacenia alimentów na państwo.

Podniesiemy znacząco kryterium dochodowe uprawniające do skorzystania z zasiłków rodzinnych. Zagwarantujemy ustawowo, że nie może być ono niższe od minimum egzystencji.

Wybudujemy w każdej gminie dzienny dom opieki dla osób starszych i zależnych finansowany z budżetu państwa. Ośrodki Pomocy Społecznej będą zatrudniać opiekunów osób zależnych. Każdy opiekujący się stale osobą zależną powinien mieć prawo do urlopu wypoczynkowego, chorobowego oraz emerytury.

Uprościmy procedurę uzyskiwania zasiłku dla bezrobotnych. Przywrócimy zasiłki dla absolwentów. Młodzi ludzie mają prawo do bezpieczeństwa ekonomicznego podczas poszukiwania pierwszej pracy.

Zapewnimy miejsca w przedszkolach i żłobkach dla wszystkich dzieci, które tego potrzebują. W wybranych placówkach zapewnimy opiekę popołudniową i weekendową.

Zlikwidujemy ulgę podatkową na dzieci i wprowadzimy na jej miejsce powszechny zasiłek wychowawczy. Równa pomoc powinna trafiać do wszystkich dzieci.

Wprowadzimy równouprawnienie rodzin niezależnie od płci partnerów – zapewnimy prawo do dziedziczenia, zasądzenie alimentów, a także współdzielenie opieki nad dziećmi po rozpadzie związku.

Wprowadzimy jednolity, 480-dniowy urlop rodzicielski, dzielony po równo pomiędzy rodziców.

Będziemy konsekwentnie realizować postanowienia Konwencji ONZ o prawach osób niepełnosprawnych, dążąc do likwidacji barier wykluczających osoby niepełnosprawne z życia społecznego i rynku pracy.

Będziemy dążyć do wprowadzenia równej dla wszystkich emerytury obywatelskiej w wysokości wystarczającej na utrzymanie, finansowanej bezpośrednio z progresywnych podatków⁸.

Nie wiadomo na razie, czy ukrycie postulatu równouprawnienia osób LGBT pod zapisem „równouprawnienie rodzin niezależnie od płci partnerów” wystarczy Razem do przekonania konserwatywnie nastawionej części elektoratu, ani czy pomoże lub zaszkodzi w rozwoju partii. Dostrzec można za to, że nadmierna ochrona „własnej tożsamości” konfliktuje działaczy i działaczki partii Razem z różnymi środowiskami lewicowymi i na pewno nie sprzyja odrodzeniu lewicy jako istotnej siły politycznej w Polsce.

Na marginesie warto może zauważyć, że o ile na „utrata lewicowej wiarygodności” SLD pracował wiele lat, o tyle Razem nie musiała szczególnie walczyć o własną wiarygodność. Ani program społeczny, ani gospodarczy Razem nie różni się szczególnie od programów pozostałych partii polskiej lewicy, w tym od programu Zjednoczonej Lewicy, której Razem odebrało głosy wyborców – te głosy, których zabrakło do pokonania progu uprawniającego do wejścia do sejmu. Na czym więc polega owa niezbędna „wiarygodność” i wierność wartościom? Czyżby w Polsce opierała się przede wszystkim na postrzeganiu lidera/liderki firmujących projekt? Czy ma to być potwierdzenie istotnej roli jednostki w polityce? Czy osobisty męski urok, bo przecież ani pochodzenie społeczne, ani wykształcenie czy sytuacja ekonomiczna nie różni szczególnie Adriana Zandberga, lidera Razem, od Barbary Nowackiej, liderki Zjednoczonej Lewicy, ma w Polsce aż tak wielkie znaczenie? Czy raczej elektorat oczekujący na zmiany w polityce dał się zwieść nieprzychylnym lewicy komentatorom, którzy uznali, że Zjednoczona Lewica stworzy większe zagrożenie odwrócenia prawicowej dominacji na polskiej scenie poli-

⁸ <http://partiarazem.pl/program/> (dostęp: 21.03.2016).

tycznej? Ci, starając się wspomagać rządzącą od ośmiu lat Platformę Obywatelską, osiągnęli niezupełnie oczekiwany rezultat. PO utraciła parlamentarną większość, w parlamencie znalazł się populistyczny Ruch Kukiza, zaś antysystemowa partia Jarosława Kaczyńskiego Prawo i Sprawiedliwość uzyskała po raz pierwszy w historii III RP samodzielną większość i rozpoczęła demontaż liberalnej demokracji.

Partia Zieloni

Rozumienie pojęć równości i sprawiedliwości, ich wzajemnych powiązań i napięć w ciekawy sposób wzbogaca perspektywa jednej z najbardziej barwnych polskich formacji lewicowych – Partii Zielonych. Choć ekologiczne, inkluzyjne i postępowe postulaty programowe tej partii z osobna zyskują sobie społeczną sympatię, to jednak całościowy, wręcz holistyczny projekt łączący zieloną politykę z ekologicznym i zrównoważonym stylem życia okazał się niezbyt przekonujący dla wyborców. W 2015 roku Partia Zieloni weszła do koalicji Zjednoczona Lewica, która nie przekroczyła ośmioprocentowego progu wyborczego, jednak już wcześniej słabe wyniki wyborcze zaskakiwały na tle medialnego oddźwięku akcji organizowanych przez tę formację i wobec konsekwentnie budowanego wizerunku oraz niezaprzeczalnej medialnej obecności jej członków.

Być może czynnikiem odstrasającym wyborców jest zobowiązanie, na które niestrudzenie wskazuje to ugrupowanie. Rozumienie równości i sprawiedliwości zostało przez nie uzupełnione o nowy wymiar – czasu. Równość to nie tylko dzisiejsze przeciwdziałanie wykluczeniom czy inne formy redystrybucji, ale także równość sytuacji, w jakiej stają następujące po sobie pokolenia. Zgodnie z wizją Zielonych jesteśmy odpowiedzialni za przyszły kształt przyrody i świata. Dlatego indywidualny styl życia ściśle splata się z decyzjami o charakterze politycznym; w tej doktrynie polityki nie da się oddzielić od obywatelskich nawyków i świadomie podejmowanych konsumpcyjnych decyzji. Sprawiedliwość to nie tylko sprawiedliwość społeczna, ale również trwale brana pod uwagę możliwość osądu naszych poczynań i decyzji przez przyszłe pokolenia oceniające świat, jaki zostawiliśmy im w spuściźnie⁹.

9 Tamże.

Polska lewica patrzy na program 500+

Ustawa o pomocy państwa w wychowaniu dzieci, czyli wprowadzony przez PiS program 500+, postawiła polską politykę i polityków przed wyzwaniem, którego starali się unikać przez całe ćwierćwiecze III RP. I jest to wyzwanie wprost odnoszące się do konstytucji, która wszak w art.2 stanowi, że Rzeczpospolita realizuje zasadę sprawiedliwości społecznej a obywatele i obywatelki mają w swoim państwie równe szanse, prawa i obowiązki.

Wprowadzenie 500+ i kolejnych, skorelowanych z tym programów jest kłopotliwą z punktu widzenia lewicy zmianą politycznego paradygmatu i, co jest dobrze widoczne, wymyka się jednoznacznym ocenom. Z jednej strony powinno przyczynić się do poprawy sytuacji materialnej rodzin, a wszak ubóstwo dotykające przede wszystkim rodziny z małymi dziećmi jest jedną z barier rozwojowych. Zwalczenie ubóstwa było i jest postulatem lewicy, dotychczas realizowanym z dość miernym skutkiem. Z drugiej strony oznacza to wprowadzenie do i tak obciążonego zadłużeniem budżetu państwa jeszcze jednego sztywnego wydatku, zakreślonego bezterminowo – ustawa nie zawiera żadnych wartości granicznych, po przekroczeniu, których program 500+ może być zlikwidowany albo zawieszony.

Politycy prawicy już dostrzegli, że myślenie w kategoriach „propaństwowej ochrony budżetu” nie jest „dobrze postrzegane”. Uczą się tego także lewicowcy, ponieważ rozumieją, że budżetowy realizm przynosi straty w postaci odpływu elektoratu, zwłaszcza biedniejszej jego części, do której lewica skłonna jest kierować swój przekaz. A więc argumentu prawdopodobnego zagrożenia stabilności finansów politycy lewicy starają się unikać.

Kolejną kontrowersją wokół 500+ jest obserwacja, że program może przynieść także niezamierzone skutki w postaci tzw. kosztów alternatywnych, co może poważnie utrudnić jakiegokolwiek kolejne reformy w najbliższej przyszłości. Już widać, że 500+ odsunęło w czasie (być może na długo) podniesienie kwoty wolnej od podatku, który to postulat, zawarty w programach wszystkich lewicowych ugrupowań, wydawał się być znacznie bardziej „sprawiedliwy” i „równy”, bo odnoszący się do większej liczby obywateli i obywateli (wszystkich objętych opodatkowaniem PIT) niż tylko do rodzin z dziećmi. 500+ stawia pod znakiem zapytania

możliwość rozbudowy publicznej infrastruktury opiekuńczej – żłobki, przedszkola czy rozwój instytucji wspierających rodziny w sytuacjach kryzysowych. A w lewicowej polityce społecznej to właśnie zaangażowanie państwa w instytucjonalną pomoc rodzinom jest wynikającą wprost z zasady *gender mainstreaming* realizacją postulatu „równości szans” pozwalającą na realizację aspiracji życiowych i zawodowych kobiet.

Prawdziwy jest argument pomysłodawców 500+, że uniwersalne – kierowane do wszystkich bez względu na sytuację ekonomiczną – świadczenia pieniężne na dzieci są rozwiązaniem stosowanym w wielu krajach zachodnich i stanowią tam element tzw. polityki pronatalistycznej, w Polsce nieco oszukańczo nazywanej polityką prorodzinną. Polityka prorodzinną odnosić się powinna do wszystkich (różnych) rodzin, bez względu na ich status, wiek ich członków itd. W Polsce tymczasem pojęcie polityka prorodzinną, zwłaszcza w ujęciu prawicy, odnosi się wyłącznie do rodzin z dziećmi i stawia za cel zwiększenie dzietności. Lewica pokazuje tę sprzeczność, wskazując, że „kolejną ofiarą” wprowadzenia programu 500+ jest wycofanie się państwa z finansowego wspierania programu *in vitro* – ideologicznie sprzecznego z „prawem naturalnym”, za to społecznie „sprawiedliwego” i „równościowego”, bo pozwalającego na posiadanie dzieci wszystkim parom chcącym, a z powodów zdrowotnych niemogącym doczekać się potomstwa.

Nadto program 500+ nie jest „sprawiedliwy”, bo obejmuje rodziny od drugiego dziecka, pozostawiając bez pomocy rodziny jedynaków. Skoro „uniwersalny”, to – jak zwracają żartobliwie uwagę krytycy – żeby było drugie, musi być pierwsze. A mówiąc poważnie, najprawdopodobniej to decyzja urodzenia pierwszego dziecka, wobec braku niezbędnego wsparcia młodych kobiet i mężczyzn wkraczających na rynek pracy i podejmujących decyzję o rodzicielstwie, jest najtrudniejsza. Program obejmuje nieco więcej niż połowę dzieci. To nie jest ani „uniwersalne”, ani tym bardziej sprawiedliwe.

Brak infrastruktury opiekuńczej i wychowawczej, niepewność zatrudnienia, brak mieszkań na wynajem, niskie płace – tego program 500+ nie zmieni, choć rząd PiS roztacza wizję szerokiego programu mieszkaniowego, jeszcze bardziej oddalonego od „odpowiedzialności budżetowej”. W większości krajów zachodnich, zwłaszcza tych, które osiągnęły korzystne wskaźniki w polityce rodzinnej, istnieje rozbudowana struktura form wsparcia. Bezpośrednie transfery pieniężne stanowią ich

element, ale raczej jako uzupełnienie, a nie fundament czy dominanta, jak to przedstawiają autorzy programu. We Francji, w której rzeczywistości wskaźnik dzietności jest dwukrotnie wyższy niż w Polsce, stosunek wydatków na formy pieniężne do pozostałych świadczeń (najczęściej w formie usług publicznych) wynosi mniej więcej sześć do czterech. W Polsce tymczasem program 500+ spowoduje, że będzie to relacja osiem do dwóch¹⁰. A więc, politykę wobec rodziny będzie cechował stan głębokiego niezrównoważenia.

By żłobki i przedszkola były równie powszechne, jak na Zachodzie, potrzebny byłby silny impuls polityczny i finansowy. Na to jednak pieniędzy nie będzie. Lewica wyraża więc obawy, że kolejna zmiana polityczna, chcąc prawdziwej, szanującej potrzeby i interesy wszystkich członków rodzin polityki rodzinnej, stanie wobec dylematu: albo znosimy program 500+, narażając się na słuszny opór i gniew beneficjentów, albo nie realizujemy swojego programu wyrównywania szans wszystkich rodzin, wliczywszy w to wyrównywanie szans edukacyjnych dzieci i młodzieży bez względu na status ekonomiczny i społeczny oraz miejsce zamieszkania. I to jest być może największy „kłopot” spowodowany programem 500+.

Analizując program 500+, lewica podnosi także kolejną jego niesprawiedliwość: opisując go jako program „uniwersalny”, jednak ograniczony do wspierania rodzin od drugiego dziecka i niestawiający żadnego progu dochodowego „od góry”, autorzy stworzyli program drastycznie niesprawiedliwy. Wsparcia finansowego nie otrzyma rodzic samotnie wychowujący jedno dziecko, jeśli dochód na członka takiej rodziny choćby w najmniejszym stopniu przekracza minimum socjalne.

To dowód na *stricte* ideologiczny charakter programu. Rodziny samotnych kobiet, bo w Polsce samotny rodzic to w zdecydowanej większości samotna matka borykająca się z problemami finansowymi, to „rodziny gorszego sortu”. Za to rodziny „tradycyjne”, choćby i najzamożniejsze, za to nastawione pronatalistycznie, to „dobre polskie rodziny” zasługujące na pomoc państwa. Krytyka programu 500+ z lewej strony obejmuje propozycję uczynienia go „bardziej sprawiedliwym” przy zachowaniu „powszechności”, np. zmniejszenie kwoty do 300 zł na dziecko powyżej progu dochodowego albo zastosowanie zasady

¹⁰ <http://audycje.tokfm.pl/odcinek/Rzadowy-program-Rodzina-500-ocenia-prof-Irena-Woycicka/33979> (dostęp: 30.03.2016).

„złotówka za złotówkę”, zgodnie z którą po przekroczeniu progu świadczenie będzie odpowiednio pomniejszane, ale nie całkowicie odbierane.

Lewica podnosi także kolejną różnicę pomiędzy polityką „sprawiedliwą”, którą prowadzą demokratyczne państwa Zachodu, a pośpiesznie zaprojektowanym rozwiązaniem polskim. Prowadzona tam polityka rodzinna jest wsparta „sprawiedliwą” polityką podatkową. W Polsce system podatkowy przede wszystkim opiera się na nadmiernym fiskalizmie wobec biednych i średniozamożnych, a premiuje zamożną część społeczeństwa. Systemy podatkowe w krajach Zachodu są znacznie bardziej progresywne, co oznacza, że rodziny zamożne w pełni korzystają z pomocy państwa w formie rozlicznych usług wspomagających wychowanie dzieci, jednak ta sama, zamożna część społeczeństwa te usługi utrzymuje. Bez wprowadzenia takiej zmiany, postulowanej przez całą lewicę (rząd Leszka Millera oskarżany o wprowadzenie zmian podatkowych premiujących bogatych wprowadził liniowy CIT, nie PIT) prowadzenie polityki sprawiedliwości społecznej jest po prostu niemożliwe.

Dostrzegając rozliczne zagrożenia i wady programu 500+, lewica nie może i nie chce go przekreślić. Co najwyżej – łagodnie go krytykuje. Warto zauważyć, że każda ostrzejsza wypowiedź przeciw programowi spotyka się, czasem z gniewnym, odporem z lewej strony. Widać było to wyraźnie w polemice Piotra Ikonowicza z Magdaleną Środą i Piotra Szumlewicza z Aleksandrą Węclawską. Dla części lewicowych działaczek i działaczy każda krytyka programu 500+ jest wyrazem „pogardy elit” dla polskiej biedy, dla innych każde poparcie programu 500+ jest wsparciem prawicowego ekstremizmu i populizmu. Piotr Ikonowicz pisze

Znam rodziny, dla których program 500+ to jak złoty deszcz. Żeby się z niego wyśmiewać, trzeba nie wiedzieć nic o biedzie, a zwłaszcza o biedzie dzieci. Pani Magdalena Środa wyraziła przekonanie, że te pieniądze rodzice przepiją. Ostatnio spotkałem pewnego pana z Poznania, który mi opowiadał, że w tym nie najbiedniejszym przecież mieście w pewnej szkole na wycieczki jeździ tylko połowa dzieci, bo nie wszystkich rodziców stać nawet na niewielkie opłaty. Ale dla pani Środy ludzie, którzy z utęsknieniem czekają na wsparcie państwa, na te słynne zasiłki, to ludzie wykolejeni, zapici menele i wyrodni rodzice, bo zamiast zaspokoić potrzeby dzieci, będą tę forszę przepijać. Jak bardzo trzeba gardzić niezamożną większością polskiego społeczeństwa, żeby powiedzieć coś takiego?

Jaśniepaństwo nazywa te 500 złotych jałmużną, po którą wstyd się schylać. A przecież obywatel, który pracuje i płaci podatki, ma prawo oczekiwać od państwa wsparcia, zwłaszcza że dotychczasowa polityka tego państwa pozwala na bezprzykładny wyzysk, niskie płace i wydłużony czas pracy. Przez 26 lat mówiono nam, że nie ma skąd wziąć pieniędzy na politykę społeczną, i że każdy powinien się sam troszczyć o siebie. Kiedy okazuje się, że pieniądze są, że można dać potrzebującym, zdenerwowane jaśniepaństwo zaczyna społeczeństwu ubliżać. W moralności neoliberalnych drobnomieszczan nie ma nic wstydliwego w braniu przez urzędników samorządowych wielotyśięcznych nagród za nic. Ale matka dzieciom ma się wstydzić „schylać” po zapomogę, która pozwoli jej i jej dzieciom przetrwać. Bo bogatym się wszystko należy, a biedni muszą na wszystko sami zapracować, harując u tych bogatych za głodowe stawki¹¹.

Odpowiedzią może być tekst Piotra Szumlewicza:

Co do rozwiązań socjalnych na razie jest tylko jeden program 500+, który nie obejmie około połowy dzieci. W związku z tym, że rząd nie przygotował jego sfinansowania, czekają nas za to chaotyczne cięcia w różnych branżach. Na początek mamy błyskawicznie i bez żadnych konsultacji wprowadzone zniesienie obowiązkowej edukacji dla sześciolatków. Wraz z nią zmniejszy się odsetek dzieci uczęszczających do przedszkoli i żłobków. Oto jedna z pierwszych fatalnych decyzji rządu, która ma finansować program 500+. Inny pomysł rządu to obniżenie wieku emerytalnego dla kobiet przy jednoczesnym radykalnym spadku poziomu emerytur. Na zarzuty, że kobiety będą głodować po 60., premier i prezydent rozkładają ręce – jak kobiety będą chciały mieć wyższe świadczenia, mogą pracować do 67 roku życia. Dobra zmiana? Można mieć wątpliwości.

Zamiast popierać źle przygotowane i w większości szkodliwe pomysły władzy, lewica powinna bronić własnych, postępowych, spójnych i dopracowanych rozwiązań¹².

W tym sporze rację wypada chyba przyznać Piotrowi Szumlewiczowi. Swoisty ekstremizm moralny Piotra Ikonowicza prowadzi jednego z najbardziej konsekwentnie lewicowych polityków polskiej lewicy na manowce. Lewica powinna bronić własnych, postępowych, spójnych

11 http://w.faktyimity.pl/index.php?option=com_k2&view=item&id=4392:piotr-ikonowicz-500-zl-na-dziecko-dla-jednych-jest-jalmuzna-po-ktora-nie-warto-sie-schylac-dla-wiekszosci-zubozalych-polakow-jest-jak-zloty-deszcz&Itemid=405 (dostęp: 2.04.2016).

12 <http://rownosc.info.pl/komentarze/szumlewicz-lewica-przeciwko-dobrej-zmianie/> (dostęp: 2.04.2016).

i dopracowanych, opartych na lewicowych wartościach rozwiązań. Być może wiele z nich należy dopiero wypracować. A przede wszystkim wierzyć, że trafi z nimi do tych, którzy wciąż czekają na społeczną sprawiedliwość i równość bez wykluczeń.

Bibliografia

- <http://audycje.tokfm.pl/odcinek/Rzadowy-program-Rodzina-500-ocenia-prof-Irena-Woycicka/33979> (dostęp: 30.03.2016).
- <http://partiarazem.pl/program/> (dostęp: 31.03.2016).
- <http://partiazieloni.pl/#> (dostęp: 31.03.2016).
- <http://rownosc.info.pl/komentarze/szumlewicz-lewica-przeciwko-dobrej-zmianie/> (dostęp: 2.04.2016).
- http://w.faktyimity.pl/index.php?option=com_k2&view=item&id=4392:piotr-ikonowicz-500-zl-na-dziecko-dla-jednych-jest-jal-muzna-po-ktora-nie-warto-sie-schylac-dla-wiekszosci-zubozalych-polakow-jest-jak-zloty-deszcz&Itemid=405 (dostęp: 2.04.2016).
- <http://www.polskatimes.pl/artukul/9015974,partia-razem-i-adrian-zan-berg-nadzieja-polskiej-lewicy,id,t.html> (dostęp: 23.03.2016).
- http://www.sld.org.pl/aktualnosci/16927-konwencjasld_deklaracja_ideowo-programowa_sld_dokument.html (dostęp: 27.03.2016).
- http://www.tus.org.pl/uploads/dokumenty/raport_czwartej_swiatowej_konferencji_w_sprawie_kobiet_peekin_1995.pdf (dostęp: 24.03.2016).
- Kubiak H., *Przyczynek do sporu o pola semantyczne nazw „równość” oraz „równouprawnienie”*, [w:] *Liber Amicorum prof. dr hab. Andrzej Marian Świątkowski*, red. L. Mitrus, „Studia z Zakresu Prawa Pracy i Polityki Społecznej” 2009.
- Sztompka P., *Paradoks sprawiedliwości społecznej: równość zasad nierówności*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 2012, vol. 74, nr 4.
- Wróblewski J., *Wprowadzenie. Równość wobec prawa – dylematy ideologii*, [w:] A. Świątkowski, *Amerykański dylemat równouprawnienia*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1989.